

Rozdział 1

Michał Pastwa niewiele wiedział o nocnym życiu w stolicy. Zresztą czasy, kiedy interesowało go ono, dawno minęły. Teraz pozostała mu opieka nad synem i ukochaną żoną – jego największym skarbem. Nie potrafił wyobrazić sobie codzienności bez niej. Prawdopodobnie nie wybaczyłaby mu tego, co zrobił kilka miesięcy temu, ale miał nadzieję, że kiedy wszystko wyjdzie na jaw, żona zrozumie, co nim pokierowało.

Odłożył sentymenty na bok. Wiedział, że idzie na spotkanie z niebezpiecznym człowiekiem – z gangsterem. Był sam, a dookoła będzie obstawa uzbrojonych po zęby zakapiorów, którzy na byle ruch z jego strony gotowi podziurawić go ołowiem albo zakopać żywcem. Głośno przełknął ślinę i szedł przed siebie. Do jednego z klubów w Warszawie, który choć mieścił się na Nowym Świecie, to frontem przypominał melinę z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Obskurne miejsce.

Przed wejściem stało dwóch karków, którzy selekcję gości już skończyli. Teraz nikogo nie wpuszczali. Na widok zbliżającego się Pastwy stanęli szeroko i założyli ręce. Patrzyli z góry na gościa z plecakiem.

– Przepraszam – odezwał się niepewnie – chciałbym się zobaczyć z panem Witalijem Nieczenką.

– Spadaj stąd, dziadzie.

Dziadzie? Serio: dziadzie? Racja, Pastwa nie był już studentem, ale i do dziada było mu daleko, nawet można by się zastanawiać, czy nie dalej.

– Jestem z nim umówiony. – Ściągnął plecak i podał im go. – Mam pieniądze dla pana Nieczenki.

Jeden z bramkarzy wziął plecak i dokładnie przeszukał. Papiery w środku szeleściły, pobudzając wyobraźnię o bogactwie – szczególnie wyobraźnię tych, którzy nigdy nie mieli z takimi pieniędzmi do czynienia. Aczkolwiek akurat ci dwaj byli wprawieni w obracaniu gotówką. Po dokładnym sprawdzeniu zawartości torby bramkarz wszedł do lokalu, zostawił Pastwę z drugim bramkarzem.

Nastało nieznośne milczenie, które ciągnęło się tym bardziej, im dłużej ochroniarz nie wracał. Pastwa chciał powiedzieć, że musi porozmawiać z Nieczenką, albo że potrzebuje mieć pewność, że zapłacił. Każdy powód, dzięki któremu mógłby wejść, żeby pomówić z

Ukraińcem, byłby dobry. Jednak coś podpowiadało mu, że lepiej się zamknąć, nie zabierać głosu niepytanym, pewnie ochroniarz i tak uciszyłby go.

Po dłuższej chwili tamten wrócił i kiwnął na Pastwę, a swojemu kumplowi kazał czekać. Pastwa szedł za karkiem, nie wiedząc, czego się spodziewać. Minęli korytarz, a następnie przez wahadłowe drzwi podobne do tych na Dzikim Zachodzie dostali się do wnętrza klubu. Impreza trwała w najlepsze, choć niektórzy leżeli już pod stołem. Typowy klub–melina, do jakiego zazwyczaj szło się na końcu imprezy, żeby jeszcze się napić, o ile miało się siłę, bo wcześniej „zaliczone” lokale nie zdołały „poskładać” delikwentów.

Pastwa nie wiedział, w jaki sposób rozmawiać z Nieczenką, a przede wszystkim, czy ten będzie chciał z nim mówić. Zapożyczył się na solidną kwotę, a to dopiero pierwsza rata – nie miał pojęcia, w jaki sposób spłaci drugą i kolejne. Jego rozmyślania przerwał ochroniarz, który poprowadził go za ladę, a następnie do końca długiego korytarza. Pastwa guzdrał się, więc przewodnik go pośpieszył. Zdał sobie sprawę, że nie czas na rozglądanie się i podziwianie widoków, potrzebował załatwić, co miał załatwić, i wyjść stąd jak najprędzej.

– Nasz szef jest dzisiaj w dobrym nastroju, ale pamiętaj: jedno słowo za dużo i osobiście przestrzelę ci łeb, zanim mi rozkaże. – Groźba podziałała na Pastwę, któremu zjeżyły się włosy na rękach.

Ochroniarz otworzywszy drzwi, nakazał mu wejść do środka. Najpierw Pastwę sparaliżowało, ale gdy ochroniarz się ruszył, to natychmiast Michała ocuciło i wszedł.

Śmierdziało papierosami i alkoholem. Niektórzy z gości Nieczenki grali w karty, na stołach leżały stosy papierowych i metalowych pieniędzy. Jedni gracze kleli jak szewc – w przeciwwadze do tych, którzy przeliczali wygraną forszę. Popielniczki na każdym ze stołów były zapelnione, ale nie przeszkadzało to graczom dalej kępować do nich.

Przy stole najbliższym Pastwy siedziało kilku gości o rysach typowych dla urody wschodniosłowiańskiej, choć o czarnych włosach. Nosili czarne kurtki skórzane, modne kilka sezonów temu, i typowo niebieskie, charakterystyczne dla lat dziewięćdziesiątych džinsy. Mówili po rosyjsku. Oczywiście na wszystkich stołach stało po kilka już opróżnionych z wódki butelek, a ci, których procenty zdążyły rozgrzać, mieli rozpięte koszule, pozostali siedzieli wciąż w kurtkach. Kelnerki stale napelniały kieliszki, które gracze momentalnie wychylali.

Jeden z nich złapał kelnerkę za pośladki i próbował ją rozebrać, ale powstrzymał go huk wystrzału. Pastwa skulił się i chwycił za głowę. Towarzystwo spojrzało na śmiałka, który

odważył się strzelić. Był nim ochroniarz wprowadzający Michała. Następnie przytrzymał zboczeńca za plecy, zapewne zamierzał wyprowadzić go za drzwi.

– Nikolaj, odpuść mu – powiedział któryś z siedzących przy stole.

– Właśnie, chłop dawno sobie nie ulżył – dodał następny.

Nikolaj skierował wzrok na stół pełen pustych butelek. Popatrzył na człowieka, który podniósł się od stołu i kiwnął na niego głową. Wytargał nieszczęśnika na środek lokalu, ten krzyczał na całe gardło, spodziewając się swojego losu. Po chwili krzyki ucichły.

Matko boska, gdzie ja jestem? – pytał sam siebie w myślach Pastwa, chcąc jak najszybciej opuścić to miejsce, zanim spotka go taki sam los.

– Nie lubię takich, którzy dobierają się do kobiet bez ich wyraźnej zgody – powiedział tamten człowiek zdartym od papierosów głosem. – Kobieta zasługuje na taki sam szacunek, nieważne, jakim zawodem się trudni. Nie wolno z niej robić prostytutki. – Spojrzał z lekkim uśmiechem na Pastwę, raczej wywołał tym więcej obaw, niż dodał otuchy; Pastwa miał wrażenie, że za chwilę któryś z ochroniarzy wyceluje pistolet w niego. – Dobrze, Pastwa, że ty to rozumiesz.

Nikolaj wrócił, wykonawszy robotę. Mężczyzna skinął na niego palcami, a ten przyniósł mu torbę Pastwy.

– Dzień dobry, panie Nieczenko, właśnie...

– Wiem, po co tu jesteś, Pastwa – przerwał mu Nieczenko, który mimo że nie był tak mocno umięśniony jak jego ochroniarz, to swoją postawą wzniewał w rozmówcy obawy o życie. Michał wiedział, że Nieczenko ma za sobą kryminalną przeszłość i pobyt w więzieniu, który wcale nie pomógł mu w wyzbyciu się swojej ciemnej natury. Miał kilka blizn na czole, rany te otrzymał podobno podczas odsiadki wyroku. – Przyniosłeś pierwszą ratę. – Oddał plecak Nikolajowi. – Przelicz.

Nikolaj rozpoczął liczenie. Pastwa oczekiwał, aż umięśniony ochroniarz zaraz potwierdzi, że kwota pierwszej raty się zgadza, wtedy Michał wyjdzie stąd i zacznie zbierać na drugą, jednak wbrew tym oczekiwaniom przeliczanie trwało długo. Zamiast wykorzystać do tego liczkę banknotów, to ten miał je w rękach, jakby nigdy nie miał do czynienia z taką gotówką. Każdy banknot odkładał z czcią, niczym największy bogacz, który pokazuje pogardliwie, jak łatwo przychodzi mu wydawanie pieniędzy.

– Wygląda, że przyniósł co do grosza – ocenił ochroniarz.

– Dobrze, odnieś pieniądze, później wpłacimy je do banku – polecił Nieczenko, a następnie zwrócił się do Michała: – Jesteś honorowy, Pastwa, i dotrzymujesz swojej umowy. Pierwszą ratę uważam za spłaconą.

Wolałby dostać to potwierdzenie na piśmie, żeby potem nikt nie mógł się przyczepić, jeśli Nieczenko z jakiegoś powodu postanowiłby zmienić zdanie. Niemniej gangster przyjął lewe pieniądze, to teraz Michał nie miał co oczekiwać, że prawo stanie po jego stronie. Jakim trzeba być idiotą, aby w coś takiego wierzyć? Musiało mu wystarczyć słowo recydywisty.

– Dobrze, panie Nieczenko, następną ratę przyniosę za miesiąc. – Odwrócił się i poszedł do wyjścia, ale drogę zastawił mu jeden z ochroniarzy, a następnie zjawił się Nikolaj i wzięwszy go za fraki, obrócił do swojego szefa.

W tej chwili Michał wiedział jedno: umrze. Jeden z ochroniarzy zrobi mu dziurę w głowie, podobnie jak tamtemu. Nerwowo rozglądał się po pomieszczeniu, szukając jakiegokolwiek szansy ucieczki.

– Pastwa, uspokójcie się. – Wbrew słowom Nieczenki jeszcze bardziej się trząsł i głośno przełknął ślinę. – Gdybym chciał was zabić, to zrobiłbym to w innym miejscu.

– A tamtego to co...? – wymknęło mu się i natychmiast tego pożałował.

Zbliżało się do niego kilku ochroniarzy, niektórzy wyciągali kije i zakładali kastety, ale Nieczenko jednym gestem powstrzymał ich, więc rozeszli się po kątach.

– A o tamtym, Pastwa, w ogóle nie wiesz i nic nie słyszałeś. W przeciwnym wypadku ja ci pomogę o nim zapomnieć. To nie jest groźba, tylko wydaje mi się, że nie jesteś na tyle głupi, żeby iść z taką mierną błahostką na policję.

Błahostką? Morderstwo jest dla niego błahostką? – Pastwa zastanawiał się, z kim się zadał. Czyżby Nieczenko miał całą policję „pod sobą”? Przekupił ich i teraz ma licencję na wszelkie zbrodnie? Kim jest ten człowiek? Gdy spotkał Nieczenkę po raz pierwszy, to uważał go za lichwiarza, ale teraz zdał sobie sprawę, że był to supergangster, który nie tylko nie chował się z zamiarami – on wręcz się nimi wachlował przed organami ścigania.

– Czego pan jeszcze... ode mnie chce? – Głos łamał się Michałowi. – Zapłaciłem pierwszą ratę, za miesiąc zapłacę kolejną.

- Chciałbym wierzyć, Pastwa, że zapłacisz kolejną. – Wstał i zmierzał do Michała.
- Naprawdę, proszę dać mi szansę, proszę mnie nie zabijać!
- Pastwa, nie słuchasz mnie. – Odpalił papierosa i zaciągnąwszy się, wypuścił dym w Michała, aż obrócił głowę. – Powiedziałem, że nie mam zamiaru ciebie zabijać.
- W takim razie czego pan ode mnie chce? Dzisiaj nie mam kolejnej raty, muszę ją...
- Zdobyć? W jaki sposób chcesz to zrobić?
- Zdobędę ją, choćbym miał sprzedać własny dom, to zgromadzę pieniądze.
- Naprawdę chciałbym ci wierzyć, Pastwa. – Ukraińiec wymachiwał mu papierosem przed oczami. Im dłużej to robił, tym bardziej dłużnik miał wrażenie, że zaraz zostanie przypalony. – Ale powiedzmy sobie wprost: nie jesteś w stanie mnie spłacić.
- To nieprawda. Załatwię pieniądze, będzie pan miał wszystko, co do grosza. – Michał bronił się żarliwie, bo choć Nieczenko jeszcze nie rozkazał go zabić, to przeczuwał, że niedługo to zrobi.
- Pastwa, nie rób ze mnie idiota, a przede wszystkim kogoś, kto nie umie liczyć.
- Zapłacę, tak samo jak teraz...
- Pastwa, z czego zapłacisz?! – Nieczenko nie wytrzymał, a gdy już krzyczał, był to znak, że jego nerwy bardzo mocno zostały nadwyrężone. – Powiedz mi: z czego? – Po tych słowach nastąpiła chwila, w której Pastwa uświadomił sobie, że racja stoi po stronie Ukraińca. – Ze swojej pensji ochroniarskiej? Znowu zapożyczysz się u znajomych, których już oskubałeś? Wystawisz zbiórkę pieniędzy na leczenie swojego syna? No, powiedz mi, Pastwa: z czego?

Nie chciał się do tego przyznać, ale Nieczenko naprawdę miał rację. Michał pracował jako ochroniarz w jednym z warszawskich muzeów i choć pensja nie była wysoka, to miał na podstawowe potrzeby dla swojej rodziny. Wszystko zmieniło się rok temu, kiedy całe jego rodzinne życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Z żoną długo poszukiwali sposobu, jak zaradzić tej sytuacji, ale nie znaleźli rozwiązania, a bank nie chciał udzielić im pożyczki. Wtedy kobieta jego życia załamała się i już nic jej nie cieszyło. Również Pastwa był bliski załamania nerwowego, aż w końcu przypadkowo usłyszał o jakimś Nieczence. I mimo że zdawał sobie sprawę, że tacy lichwiarze mają swoje sposoby, aby dorwać dłużników, to nie widział innego

wyjścia i poszedł do niego z prośbą o pożyczkę. Żonie powiedział, że wygrał na loterii. Momentalnie się rozpromieniła, ale on jeszcze nie znalazł czasu, by wyznać jej prawdę.

– No właśnie, Pastwa, nie dasz rady spłacić tego długu – oznajmił Nieczenko z przekonaniem.

Ochroniarz z muzeum już nawet nie zamierzał temu zaprzeczać.

– Jednakże, Pastwa, może i postąpiłeś głupio, pożyczając ode mnie taką sumę, ale w twojej sytuacji każdy ojciec zrobiłby tak samo. Czego się nie robi dla rodziny? To bardzo szlachetne, a ja doceniam szlachetnych ludzi.

Ciąg słów Nieczenki powinien uspokoić Pastwę, lecz w zamian jeszcze mocniej trzęsły mu się ręce. Miał wrażenie, że Ukrainiec do czegoś zmierza; do czegoś, co bardzo mu się spodoba.

– Jesteś dobrym człowiekiem, ale ja też jestem biznesmenem, a interes musi mi się zwrócić. Stąd jestem skłonny usunąć cały twój dług, ale musisz coś dla mnie zrobić.

– Co takiego? – zapytał Michał, ale w rzeczywistości nie chciał poznać odpowiedzi.

– Potrzebuję, żebyś zdobył dla mnie jedną rzecz.

Nie wiedział, co dla Nieczenki oznacza słowo „zdobyć”, ale zapewne pójdzie do sklepu po chleb albo do żuła po działkę nie wchodziło w rachubę. Gangster podszedł do niego na odległość, z której śmierdziało od niego papierosami, a z gardła dochodziła woń wódki, i rzekł:
– Chcę, żebyś ukradł dla mnie Maroszka.

Pastwa spojrzał na niego szeroko otwartymi oczami.

– Słucham? – zapytał, chociaż doskonale usłyszał. – Pan chce, żebym ukradł karabin Maroszek? Jeden z nielicznych egzemplarzy na świecie? – Pokręcił głową. – Panie Nieczenko, ale to jest niemożliwe, ten karabin ma mnóstwo zabezpieczeń.

– A myślisz, Pastwa, że dlaczego tobie daję taką szansę? – Mówiąc to, wypuścił prosto w Michała kolejny kłęb dymu. – Ponieważ wiem, że jesteś w stanie to zrobić.

– Pan mnie skazuje na więzienie. To nie jest szansa, tylko wyrok.

– Słuchaj, Pastwa. Wiele ryzykowałem, dając ci te pieniądze, więc nie nadwyrażaj mojej cierpliwości. Bo choć cenię tych, co dla rodziny zrobią wszystko, tak nie znoszę tych, co nie zwracają swoich długów.

Ponownie chciał zapewnić, że spłaci ratę, ale na widok podenerwowania Nieczenki zaniechał tego. Nie chciał jednak być złodziejem.

– Przepraszam, panie Nieczenko, ale nie mogę tego zrobić – postanowił twardo, zebrawszy resztki odwagi, które jeszcze w nim tkwiły. Wystarczyły, aby zwrócić uwagę pożyczkodawcy na Michała. – Nie zostawię rodziny w potrzebie, kiedy będę siedział w więzieniu. Przepraszam, ale nie mogę.

– Pastwa, nie takiej odpowiedzi się spodziewałem.

– To jedyna, jakiej mogę udzielić. – Skłoniwszy się Ukraińcowi, szedł w stronę wyjścia.

Nieczenko kiwnął na Nikolaja, a ten powalił Pastwę, oplótł ręce wokół jego szyi i zablokował mu kończyny. Nieczenko odpalił kolejnego papierosa i kolejne kłęby dymu wypuścił prosto do Pastwy, który trzymany przez ochroniarza Nieczenki nie dał rady odwrócić głowy.

– Przykro mi, Pastwa, że odmawiasz. Podobnie przykro byłoby, gdyby twojej rodzinie coś się stało.

– Zostaw ich w spokoju!

– Zostawię, jeśli zrobisz dla mnie to, co chcę. W przeciwnym wypadku zastrzelę ich, a będzie to wyłącznie twoja wina. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

Zdawał. Od kiedy wziął tę cholerną pożyczkę, wiedział, że popełnił wielki błąd. Wszystko się obróciło przeciwko niemu, a ponadto przeciwko jego rodzinie. Cokolwiek nie wybierze, będzie źle. Wybór mniejszego zła, dobre sobie. Nie ma czegoś takiego – myślał.

– No więc jak będzie? – spytał Nieczenko.

– Zgadza się – rzekł po dłuższej chwili i uścisk Nikolaja natychmiast osłabł i Pastwa mógł wziąć kilka głębokich wdechów.

– Widzisz, Pastwa? To nie było takie trudne.

To będzie bardzo trudne – chciał odpowiedzieć, ale zostawił to dla siebie. Wybrał mniejsze zło, ale czy rzeczywiście było ono mniejsze?